

SEKRET PEŁNI KSIĘŻYCA



KAREN McQUESTION



KAREN McQUESTION

SEKRET
PEŁNI
KSIĘŻYCA

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Moonlight Child

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Anna Brzezińska
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: © VercoDesign, Unna
DTP: MELES-DESIGN

THE MOONLIGHT CHILD © 2020 by Karen McQuestion

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-8321-005-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziś był dzień urodzin Morgan. Wprawdzie minęły trzy lata, ale w wyobraźni Wendy jej córka nadal miała osiemnaście lat, czyli była w tym samym wieku, gdy po kłótni z matką wypadła z domu, zabierając plecak pełen swoich rzeczy. Na pożegnanie rzuciła tylko: „Mam cię tak strasznie dość! Idź do diabła!”.

Edwin był przekonany, że Morgan wróci, lecz Wendy od początku miała złe przeczucia. Od wielu miesięcy bez przerwy się kłóciły, głównie o Keitha, znacznie starszego chłopaka Morgan, a także o jej nowych znajomych – w większości narkomanów, z tego, co Wendy się orientowała. Morgan już wcześniej sprawiała trudności, ale odkąd zaczęła pracować w tej speluncie w centrum jako asystentka barmana i wpadła w nowe towarzystwo, było jeszcze gorzej. Osiemnastolatka pracująca wieczorami w barze – to musiało oznaczać kłopoty. Nic dziwnego więc, że rodzice Morgan nie zareagowali najlepiej, kiedy się dowiedzieli, gdzie zatrudniła się ich córka. Wendy wręcz przekonywała ją, że to nie może być zgodne z prawem.

– Nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat. Nie powinnaś móc nawet wejść do baru, a co dopiero tam pracować.

– Z napiwkami zarabiam trzy razy więcej niż w sklepie – odparowała Morgan. – Sama mówiłaś, że skoro nie idę na studia, powinnam zarabiać na swoje utrzymanie. A kiedy to robię, ty nagle szukasz dziury w całym.

Morgan zawsze potrafiła przekreślić słowa matki, co doprowadzało Wendy do szału. Jej pokojowa natura była wystawiana na ciężką próbę przez kłótniwość córki.

Edwin powtarzał, że trzeba dać się Morgan wyszumieć.

– Zobaczysz, prędzej czy później jej się znudzi – mawiał. – Przekona się, że ci ludzie to nieudacznicy. Dobrze ją wychowaliśmy. W końcu zrozumie, że ze wszystkich ludzi to nam zależy na niej najbardziej.

– A jeśli nie? – odpowiadała Wendy.

– Nie mamy wielkiego wyboru. Morgan jest pełnoletnia. Im bardziej będziemy na nią naciskać, tym silniejsza będzie jej reakcja sprzeciwu. Powinniśmy zachować spokój i dbać o pozostanie z nią w dobrych stosunkach. Odzyskamy ją, kiedy będzie gotowa. Możesz mi wierzyć, że to tylko taki etap w życiu każdego młodego człowieka.

Nie dałoby się powiedzieć, że Wendy się z tym zgadzała, ustąpiła jednak, uważając, że z nich dwojga to Edwin jest bardziej wyważony i obiektywny. Poza tym jako wykładowca uczelniany miał na co dzień do czynienia z osobami w wieku ich córki. W głębi ducha Wendy była pewna, że jej mąż się myli, ale w obliczu jego wielkiej pewności siebie zaczęła mieć wątpliwości. Później tego pożałowała. Matczyna intuicja nigdy jej nie zawiodła, a ona postanowiła ją zignorować!

Morgan zaczęły nakręcać narkotyki i alkohol. Wendy nie była w stanie udowodnić, że jej córka się narkotykuje, ale przecucie podpowiadało jej, że tak właśnie jest. Dziewczyna się zmieniała. Stała się humorzasta i straciła na wadze, co składała na karb wysiłku fizycznego w pracy. Dla potwierdzenia napinała bicepsy i mówiła: „Wyrobiłam je sobie, nosząc skrzynki z piwem po schodach”.

Jakby to był powód do dumy.

Gdy jej nowa najlepsza przyjaciółka, dziewczyna imieniem Star, zapukała do ich drzwi, szukając Morgan, Wendy pomyślała, że ma przed sobą ucieleśnienie filmowej narkomanki – z włosami w strąkach, przekrwionymi oczami i tikami. Oczywiście przyszła pożyczyć pieniądze, czego Wendy się domyśliła, mimo że obie dziewczyny prowadziły szeptaną rozmowę.

Najpierw więc były kłótnie i zmartwienia, a potem Morgan zwyczajnie zniknęła.

Początkowo sądzili, że nocuje u jakiejś koleżanki. Gdy jej nieobecność przeciągnęła się do dwóch dni, Wendy zawiadomiła policję. Funkcjonariusze okazali większe współczucie niż pomoc. Technicznie biorąc, wyjaśnili, Morgan nie zaginęła. Świadczyły o tym jasno jej ostatnie słowa przed rozstaniem, w których poinformowała matkę, że wyprowadza się z domu z własnej woli. Mimo to przeprowadzili przesłuchania wśród podejrzanych typów odwiedzających spelunkę, w której pracowała Morgan. Wypytywali o Keitha, ale mało kto o nim coś wiedział, a już na pewno nie to, gdzie mieszka ani jak się z nim skontaktować. Ku swemu wielkiemu wstydowi Wendy zdała sobie sprawę, że nie zna jego nazwiska. Owszem, zapytała o nie córkę, ale kiedy Morgan ją oskarżyła, że wtrąca się w nie swoje sprawy, odpuściła. Teraz oczywiście zrozumiała, jaki błąd popełniła.

Policjanci dość szybko napotkali mur nie do przebycia, lecz Wendy i tak była im wdzięczna za podjęte próby.

Aby nie zwariować, przez cały pierwszy rok pozostawała aktywna. Obok stałej pracy na stanowisku księgowej w kancelarii prawniczej zajmowała się rozwieszaniem ogłoszeń, dzwonieniem po ludziach, a nawet prowadzeniem założonej przez siebie strony internetowej. Usiłowała skontaktować się z córką telefonicznie, dopóki numer nie przestał odpowiadać. Operator przyznał, że komórka została odłączona, ale nie mógł udzielić więcej żadnych

informacji. Wendy codziennie zaglądała na stronę internetową, aby sprawdzić nowe komentarze, z których jednak żaden do niczego jej nie doprowadził. Zatytułowała witrynę: „KTOKOLWIEK WIDZIAŁ NASZĄ CÓRKĘ MORGAN DURAN...”. Pod nagłówkiem zamieściła kolaż ze zdjęć Morgan wraz z opisem jej wyglądu: metr sześćdziesiąt osiem wzrostu, szczupła budowa ciała, piwne oczy, ciemnobrązowe włosy, karnacja średnio opalona. Oczywiście suchy opis nie oddawał całej prawdy o dziewczynie. Dlatego Wendy dodała: „Morgan, jeśli to czytasz, wróć do domu, proszę. Tak bardzo za tobą tęsknimy”.

Kłębiło się w niej tyle wspomnień. Morgan od najmłodszych lat uśmiechała się w sposób, od którego rozjaśniał się świat, i miała zaraźliwy śmiech. Jej starszy brat Dylan za nią przepadał.

W miarę upływu czasu Wendy i Edwin potrafili rozmawiać o córce już tylko w łóżku, w ciemnościach, dzięki którym łatwiej im było mówić o swoim żalu i bólu. Choć Edwin temu zaprzeczał, Wendy podejrzewała, że zdaniem jej męża Morgan nie żyje. Nigdy nie powiedział tego głośno, zapewne dlatego, że te słowa by ich zabiły, ale ona potrafiła je wyczytać między wierszami. Na przykład gdy mówił: „Jestem tak samo zdruzgotany jak ty, ale uważam, że powinniśmy być przygotowani na najgorsze”.

Nic nie było w stanie przygotować Wendy na najgorsze, lecz ten stan zawieszenia, w którym się znajdowała, stan niewiedzy przypominający czyściec, był dla niej równie okropny. Zajęta pracą czasem spędzała kilka godzin bez choćby jednej myśli o Morgan, nigdy jednak się nie zdarzyło, aby przeżyła cały dzień bez bolesnej świadomości, że jej córka przepadła.

Dylan zasugerował, aby wszyscy troje przesłali próbki śliny do firm takich jak 23andMe oraz Ancestry.com, dzięki czemu ich materiał genetyczny znajdzie się w bazie danych. Na wszelki wypadek. Wendy postąpiła zgodnie z sugestią, zakładając co

najwyżej, że jej DNA zostanie wykorzystane do zidentyfikowania leżącej w śpiączce w jakimś szpitalu Morgan, która na dźwięk głosu matki obudzi się i wyzdrowieje.

Po pierwszych dwóch latach krewni i przyjaciele przestali się dopytywać o postępy w sprawie, zakładając pewnie, że jeśli sytuacja się zmieni, zostaną o tym poinformowani. Sporadycznie trafiał się artykuł albo podcast o osobie zaginionej – kimś, kto po latach nieobecności odnajdował się i wracał na łono rodziny. Żadna z tych historii nie napawała optymizmem. Zaginieni nie byli ofiarami amnezji ani nie stracili kontaktu z bliskimi wskutek nieporozumienia. Zwykle doświadczyli potworności, jakich Wendy nie życzyłaby nawet najgorszemu wrogowi. A jednak z jakiegoś powodu niektórzy czuli potrzebę, by podtykać jej te historie, jakby dla podniesienia na duchu: „Widzisz? Sprawa nie jest beznadziejna. Morgan też wciąż może się odnaleźć”.

Nie wyobrażając sobie, aby mogła się poddać, Wendy nadal prowadziła poszukiwania w internecie, wymieniała informacje z policją i czytała komentarze na swojej stronie internetowej. Jakby w przekonaniu, że jej wysiłek przyniesie owoce w postaci szczęśliwego zakończenia.

A dzisiaj, w urodziny córki, nie poszła do pracy, ponieważ uznała, że ktoś musi uczcić ten dzień, uczcić pamięć dziewczynki imieniem Morgan, która przyszła na świat jako ważący dwa tysiące osiemset gramów słodki bobas, najpiękniejsze dziecko, jakie Wendy kiedykolwiek widziała. Do tej pory pamiętała jej dzieciństwo, przebieranki za księżniczkę, deptanie starszemu bratu po piętach, dumę z tego, że przez całe gimnazjum nie opuściła ani jednego dnia szkoły. Problemy zaczęły się dopiero w liceum – bunt, wymykanie się z domu – ale nawet wtedy Wendy potrafiła się dopatrzeć w córce pięknej, mądrej, wesołej osoby. „To tylko etap – powtarzała sobie. – Tylko etap, który

musi szybko minąć”. Pomimo kłopotów, które Morgan sprawiała, Wendy w życiu nie zamieniłaby jej na inne dziecko. I tak to się toczyło, dopóki pewnego dnia – o zgrozo – świat upomniał się o Morgan, zabierając im ją bez słowa wyjaśnienia.

Tego dnia, sprawdzwszy stronę internetową po raz kolejny, Wendy przeszła do spizarni i wyjęła owinięte w celofan podwójne opakowanie czekoladowych muffinek Hostess CupCakes, które kupiła specjalnie na tę okazję. Morgan za nimi przepadała. Wendy umieściła babeczkę pośrodku talerzyka i wbiła w nią świeczkę. Następnie sięgnęła do szuflady po zapalnik i trzęsącymi się rękami potarła główką jednej z nich o draskę. Gdy pojawił się płomyk, przytknęła go do knota świeczki, po czym zdmuchnęła palącą się wciąż zapalnik i wrzuciła ją do zlewu.

Zaniósłszy muffinkę do stołu, usiadła naprzeciwko i zaczęła śpiewać drżącym głosem:

– Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam...

Zdmuchując świeczkę, pomyślała życzenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przed nastaniem tamtego wieczoru Sharon nigdy nie poświęcała im wiele uwagi.

Nigdy ich nawet nie poznała, mimo że ich tylne ogrody przylegały do siebie. Dzięki skrzynce pocztowej wiedziała, że nazywają się Fleming. Przejeżdżając obok niej, przelotnie widywała smukłą kobietę o krótko przyciętych rudych włosach, ponurego jak chmura gradowa mężczyznę w garniturze biznesmena, wyglądającego na wiecznie zdziwionego nastolatka z wyraźną nadwagą i małego rozszczekanego psiaka. Internet podpowiedział jej, że rodzice noszą imiona Suzette i Matthew, za nic jednak nie chciał zdradzić imienia ich syna, co niespecjalnie ją zmartwiło.

Zdarzało jej się widywać chłopca podczas spacerów z psem. Ubrany w luźną bluzę z kapturem miał zawsze zgarbione ramiona, jakby przytłaczał je wielki ciężar. O państwie Flemingach mogła właściwie powiedzieć tylko tyle, że odjeżdżają spod domu i do niego wracają; z rzadka widziała Matta przy jakiejś pracy we frontowym ogrodzie, najczęściej jednak albo Suzette wycofywała swoje srebrne audi z podjazdu, albo jej mąż wyciągał neser z bagażnika czarnej toyoty po zaparkowaniu jej w dobudowanym garażu.

Wydawali się normalną rodziną.

Cokolwiek robili w ogrodzie za domem, pozostawało to skryte za wysokim drewnianym płotem. Będąc samotną emerytką,

Sharon nie miała z żadnym z nich nic wspólnego, była jednak ciekawska z natury. Zresztą ostatnimi czasy całe jej życie towarzyskie ograniczało się do wymiany uśmiechów z sąsiadami, chodzenia do restauracji i do kina z przyjaciółkami w tym samym wieku co ona, uczęszczania co tydzień na niedzielną mszę i częstych rozmów telefonicznych z jej córką Amy, która przeprowadziła się do Bostonu.

Tego konkretnego wieczoru zamierzała zobaczyć zaćmienie krwawego Księżyca, o którym tyle się ostatnio mówiło. Wspomniała o nim nawet kasjerka lokalnego sklepiku, dodając, że niebo ma być czyste, idealne do obserwacji.

O dwudziestej trzeciej Sharon włożyła kozaki, rękawiczki i kurtkę puchową, szykując się do wyjścia na zewnątrz dla lepszego widoku. Wydawało jej się nieco śmieszne, że opatula się tak szczerlnie tylko po to, by wyjść na tylną werandę, i to zaledwie na kilka minut, ale nie miała wyboru. Styczeń w Wisconsin jest bezwzględny, a tego wieczoru temperatura oscylowała w granicach minus dziesięciu stopni Celsjusza. Lepiej wyglądać jak wańka-wstańka, niż coś sobie odmrozić.

Gdy już była odpowiednio ubrana, uchyliła drzwi na werandę i wyslizgnąwszy się za nie, natychmiast je zamknęła, by odciąć drogę ucieczki kotu. Wisiała nad nią czasa nocnego nieba z wyostrzonymi zimnym powietrzem gwiazdami i dużym pomarańczowoczerwonym księżycem, który przypominał proszącą się o zerwanie brzoskwinie. Cień Ziemi zaczął się już powoli zakradać na jego tarczę. Widok był spektakularny, choć odcień daleki był od obiecywanej krwistej czerwieni. Dla Sharon nie miało to jednak znaczenia – chłonęła go oniemiała, z zachwytem.

Zdjęła rękawiczki i sięgnęła do kieszeni po telefon. Złapawszy księżyc w ramkę obiektywu, powiększyła obraz i cyknęła zdjęcie. „Na pewno nie odda rzeczywistego piękna – pomyślała

ze smutkiem. – Pewne rzeczy należy oglądać w naturze, a nie w formie pikseli na ekranie”.

W momencie, gdy opuszczając rękę z telefonem, jej uwagę przyciągnęło rozświetlone okno w domu sąsiadów. Ktoś był w kuchni. Sharon zmrużyła oczy, aby lepiej się przyjrzeć. Dziewczynka myjąca naczynia przy zlewie. Nieduża – miała pięć, może sześć lat. Trudno to było ocenić z tej odległości, ale Sharon miała pewność co do jednego: patrzyła na dziecko, nie na osobę dorosłą ani nawet na nastolatkę. Zaburzone proporcje świadczyły, że dziewczynka mogła stać na stołeczku. Według wiedzy Sharon Flemingowie mieli tylko jednego potomka, nastoletniego chłopca. Zastanowiła się teraz, czy dochowali się drugiego dziecka, a ona to przeoczyła. „Bardzo mało prawdopodobne”, odpowiedziała sobie w duchu. Może to jakaś krewna? Tego nie dało się wykluczyć. Tylko co takie małe dziecko robiło w kuchni przy zlewie o jedenastej wieczorem?

Stojąc wciąż na werandzie, Sharon pstryknęła dziewczynce kilka fotek, po czym zeszła po stopniach na trawnik. Idąc, wzbijała sypki śnieg, a każdy oddech przypominał jej o mrozie panującym na dworze. Tuż pod płotem znajdowała się uniesiona grządka obramowana podkładami kolejowymi. Sharon wspięła się na jeden z nich, stanęła ostrożnie na samych palcach i gdy kuchenne okno sąsiadów pojawiło się w jej polu widzenia, uniosła telefon. Odczekała, aż obiektyw się sfokusuje, po czym zrobiła zdjęcie.

Nie zeszła od razu na ziemię. Zdążyła jeszcze zobaczyć, że w kuchni pojawiła się druga osoba. Pani domu. Suzette zawisała nad dziewczynką w sposób, który nie wydawał się przyjazny. Zaczęła szybko poruszać ustami, na co dziecko skuliło się w sobie i próbowało od niej odsunąć. Sharon sapnęła, gdy pani Fleming szarpnęła dziewczynkę za rękę i pokazała na coś w głębi domu,

czego Sharon nie mogła zobaczyć. Sekundę później obie postacie zniknęły.

„Co to miało być?”, zdziwiła się Sharon.

Wróciła do domu, zrzuciła wierzchnie okrycie i umościła się na kanapie, by obejrzeć zrobione zdjęcia. Tak jak się spodziewała, księżyc nie wyszedł nawet w połowie tak imponująco jak w rzeczywistości. A fotka dziewczynki strzelona z werandy ukazywała ledwie sylwetkę. Plamę w kształcie człowieka. Zdjęcie zza płotu było lepsze, choć niedoskonałe. „Brak ostrości wynika zapewne z mojego błędu”, pomyślała. Choć starała się być na bieżąco z nowinkami technicznymi, w swoim mniemaniu miała duże zaległości. Amy niezliczone razy jej powtarzała: „To nie takie trudne, mamo. Po prostu nie kombinuj za wiele”.

Łatwo powiedzieć. Amy była za pan brat z technologią, dorastała z nią i była świadkiem kolejnych zmian. Sharon nie miała tego szczęścia. Wciąż pamiętała wejście mikrofalówek na rynek i to, jak wszyscy się zachwycali, że można błyskawicznie upiec ziemniaki. Które oczywiście nie były pieczone, tylko poddane obróbce cieplnej za pomocą fal o bardzo małej długości. Ale nie o to chodziło, tylko o to, że tak szybkie ugotowanie ziemniaków wydawało się graniczyć z cudem. Mniej więcej w tym samym czasie nowością były: kasety wideo, nagrywanie programów telewizyjnych i odtwarzanie ich, kiedy komu pasowało. Dziś oczywiście technologia VHS była przestarzała. Przy streamingu dostępnym dzięki internetowi kasetka wideo zakrawała na starość z epoki wiktoriańskiej.

Któregoś dnia będzie musiała wy badać, o co chodzi z tym całym streamingiem. Co za wygoda: przebierać w filmach i serialach i oglądać je zaraz, natychmiast. Zupełnie jak z szafą grającą i melodiami – tyle że nie w barze i nie z muzyką, a w domu i z kinem.

Mogłaby wymienić setkę podobnych technologii i urządzeń ocierających się o cud, z których żaden nie istniał w jej młodości, a obecnie był standardem niegodnym wzmianki.

Życie zmieniało się tak szybko, że często trudno było dotrzymać mu tempa.

Później, gdy już się położyła spać, wróciła myślami do dziewczynki z kuchni sąsiadów. Musiał być powód – dobry, a przynajmniej wiarygodny – dla którego małe dziecko stało przy zlewie Flemingów późnym wieczorem i myło naczynia. Tak, na pewno jakiś był, lecz szukanie go wydawało się stratą czasu. „Zwyczajnie się naoglądałam i naczytałam za dużo thrillerów”. A jednak nie potrafiła przestać o tym myśleć. Westchnęła i złożyła w duchu obietnicę: jeśli wpadnie na prawdopodobny scenariusz, pozwoli sobie zapomnieć o całej sprawie. Rozważyła więc równocześnie wiele możliwości, aż wybrała jedną. Być może ta dziewczynka była krewną z prowincji. I być może wstała z łóżka, aby napić się wody, a potem zaczęła się bawić wodą z kranu. A pani Fleming wydawała się rozdrażniona, ponieważ przyłapała dziecko na nogach, kiedy powinno spać.

„Gdy tak to przedstawić, wszystko ma sens”. Usatysfakcjonowana Sharon poczuła się lepiej i odpłynęła w sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sharon postanowiła, że przy najbliższej okazji porozmawia o dziewczynce od sąsiadów z Amy. Najlepiej by było, gdyby przesłała córce zrobione przez siebie zdjęcie, tak by Amy miała do czego się odnieść. To jednak oznaczało, że najpierw musiałaby poprosić ją o poinstruowanie, jak się wysyła MMS-a... co równałoby się awanturze. Sharon nie zносиła prosić o pomoc, jej córka zaś nie grzeszyła cierpliwością, szczególnie gdy musiała wyjaśniać coś po raz enty. „To nie takie trudne”, powtarzała, przez co Sharon czuła się jak idiotka, ale też musiała przyznać jej rację. Faktycznie nie było trudne. Dlaczego więc nie potrafiła tego zapamiętać?

Była prawie pewna, że ikonką służącą do przesyłania zdjęć było to V z kółeczkami na końcach – to samo, które z jakiegoś powodu przypominało jej o *Star Treku*. Mimo tej pewności bała się jednak go użyć bez wcześniejszego potwierdzenia.

– Czemu po prostu nie napisali „prześlij”? – zapytała za pierwszym razem, gdy o tym rozmawiały. – Wszystko byłoby wtedy znacznie prostsze.

– Nie. Prostsze jest teraz. I lepsze – oświadczyła stanowczo Amy, po czym przeszła do argumentów. – Każdy to widzi na pierwszy rzut oka. Całkiem jak z oznaczeniem „włączone” na wszystkich urządzeniach.

Sharon nie miała serca powiedzieć córce, iż przez dłuższy czas zapamiętywała symbol włączonego urządzenia tylko dzięki temu, że przypominał jej cycuszka.

Amy była prawdziwą kobietą sukcesu, specjalistką prawa korporacyjnego. Od przenosin na Wschodnie Wybrzeże miała do czynienia z firmami żeglugowymi i zawieranyimi przez nie kontraktami. W uszach Sharon brzmiało to niesłychanie sucho i nieciekawie, lecz jej córka przepadała za negocjacjami i czytaniem drobnego druku. Sądząc po niesamowitej pensji, jaką dostawała, musiała też być w tym dobra. Sharon była dumna z Amy, nawet jeśli nie zawsze ją rozumiała.

Zanim przeszła na emeryturę, wyobrażała sobie, że złote lata spędzi w dużej mierze z córką, ale przenosiny tej ostatniej kazały jej się pożegnać z marzeniami i odpowiednio zrewidować plany na starość. Myślała więc o uniwersytecie trzeciego wieku albo wolontariacie. Teoretycznie żaden z tych pomysłów nie był zły, lecz po tym, jak skończyła pracować, odkryła uroki czasu tylko dla siebie i braku jakichkolwiek zobowiązań. Nie zamierzała wracać do kieratu! Słodką wolność polegała na tym, że mogła robić, co chce i kiedy chce, nie opowiadając się nikomu. Lubiła swoje nowe życie, mimo że chwilami czuła się samotna.

Nie chciała sobie zrobić wrogów z sąsiadów, lecz miała dziewczynka przyszła jej na myśl zaraz po przebudzeniu. „Zdecydowanie powinnam to przegadać z Amy”.

Ale gdy jej córka zadzwoniła nieco później, Sharon całkiem zapomniała o dziecku, które zobaczyła przelotnie minionego wieczoru. Jadła właśnie śniadanie, odłożyła jednak łyżkę, aby odebrać telefon.

Po wymianie grzeczności Amy przeszła prosto do sedna.

– Mamo, głupio mi, że muszę cię o to prosić, ale chciałabym, żebyś wyświadczyła mi przysługę.

Sharon wciągnęła powietrze do płuc. Amy nigdy o nic jej nie prosiła. Nawet jako dziecko zbywała oferty matczynej pomocy zdeterminowana, aby sobie poradzić samodzielnie. Skoro potrzebowała przysługi, znaczyło to, że nie znalazła innego sposobu.

– Oczywiście, skarbie. Co mogę dla ciebie zrobić?
Na drugim końcu linii rozległo się głośne westchnienie ulgi.
– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.
– Naturalnie. Dla ciebie wszystko.
– Eee, nie chodzi o mnie – powiedziała Amy. – Chodzi o Nikitę.

„O Nikitę?” , powtórzyła w duchu Sharon, czując, jak jej entuzjazm słabnie. Nikita Ramos była sierotą, którą Amy zajmowała się w ramach wolontariatu jako kurator społeczny. Nigdy nie zdradziła wiele na temat dziewczynki – tylko że płacze się po rodzinach zastępczych, odkąd skończyła dwanaście lat, a jej życie jest ciągłą walką.

Sharon widziała Nikitę jeden jedyny raz, i to zanim Amy przeprowadziła się do Bostonu. Przypadkiem wpadła na nie w galerii handlowej, gdy robiły razem zakupy. Kiedy Amy przedstawiła je sobie nawzajem, Sharon zauważyła, jak dziewczynka lustruje ją z góry na dół. Oczywiście momentalnie uczyniła to samo i odniosła wrażenie, że Nikita to jedna z tych twardzielek – zarówno w wyglądzie, jak i zachowaniu. Długie włosy miała ufarbowane na kruczą czerń z samotnym fioletowym pasemkiem i nosiła czarną koszulkę z wielką czaszką na przodzie, z której lewego oka wyłaniał się wąż. Zupełnie jakby chciała podpadać pod stereotyp nastolatki, z którą lepiej nie zadzierać. Wydawała się też nerwowa, jakby nie mogła się doczekać kolejnego papierosa czy Bóg wie czego gorszego. Nikita powiedziała wtedy „dzień dobry” i „miło panią poznać”, ale ani razu nie spojrzała Sharon w oczy, co ta uznała za podejrzane.

– Co z nią? – zapytała teraz córkę Sharon.

– Potrzebuje miejsca dla siebie, a ja pomyślałam, że cóż, mieszkasz całkiem sama i masz na piętrze wolną gościnną sypialnię. – Amy miała w zwyczaju używać zdań twierdzących

i czekać na reakcję rozmówcy, jakby to było pytanie. Bynajmniej nie chodziło o jej powściągliwość; Amy bywała szokująco wygadana, gdy jej to odpowiadało. Takie zawieszenie głosu było strategią, której używała, chcąc zmusić drugą stronę do przyjęcia jej punktu widzenia.

– Zatem chcesz, żeby zamieszkała u mnie?

Mogłaby mnożyć argumenty przeciw temu pomysłowi. Od wieków nie była na piętrze i nie miała pojęcia, w jakim stanie jest gościnna sypialnia. Poza tym nastolatka pod jej dachem? Ledwie zdołała wychować rodzoną córkę, a Amy była łatwym dzieckiem. Zdaniem wielu osób modelowym dzieckiem. Co dzisiejsze nastolatki jadły? I jaki bagaż emocjonalny dźwigała Nikita po pobycie w tyłu rodzinach zastępczych? Co będzie, jeśli zniszczy coś w domu albo okaże się agresywna? Jeśli zrobi krzywdę kotu? Sharon aż się wzdrygnęła na tę myśl. Miała tyle powodów, by odmówić, wiedziała jednak, że Amy nie prosiłaby jej, gdyby to nie była ważna sprawa. Z pewnością też nigdy nie naraziłaby matki świadomie.

– Na krótko – odparła Amy. – Zadzwoiła do mnie i z desperacją w głosie powiedziała, że nie może tam zostać ani jednej nocy dłużej. Była rozedrgana, gotowa ruszyć na ulicę w tej sekundzie, ale przekonałam ją, aby została, dopóki czegoś dla niej nie znajdę. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co tam się właściwie dzieje. Wiem tylko, że nie powinna tam dalej mieszkać.

– Chwileczkę – wpadła jej w słowo Sharon. – Myślałam, że Nikita już wyrosła z opieki zastępczej.

W gruncie rzeczy była tego pewna. Amy jej opowiadała, jak po rozdaniu świadectw dojrzałości pomogła dziewczynie znaleźć pierwszą własną kwaterę. Mieszkała już wtedy w Bostonie, ale przyleciała specjalnie po to, by wszystko załatwić. Jej córka miała dobre serce.

– Bo wyrosła. Od tamtego czasu tuła się od kwatery do kwatery. Wiem, co sobie myślisz, mam. Że skoro nie potrafi zagrać nigdzie miejsca, musi być z nią coś nie tak... – Sharon zmilczała, ponieważ córka dosłownie wyjęła jej to z ust, co było powodem do niejakiego wstydu. – Ale to nieprawda. Ta dziewczyna przeżyła piekło na ziemi. Potrzebuje tylko pokoju i odrobiny wsparcia. Żeby czuła, że ktoś jest po jej stronie, że ona jest dla kogoś ważna. – W głosie Amy pojawiły się twardsze nutki. – Mam koleżanki, do których mogłabym zadzwonić, ale ty pierwsza przyszedłaś mi do głowy. Uważam, że do siebie pasujecie.

– Jak długo miałaby u mnie zostać?

– Dziękuję, mam, dziękuję! Jesteś najlepsza! Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć! – Amy eksplodowała wdzięcznością, wyrzucając z siebie potok słów, w których utonęło pytanie Sharon. – Zaraz prześlę ci adres i numer Nikity. Jak szybko możesz ją odebrać?

– Nawet zaraz – odparła Sharon, spoglądając na niedojedzoną owsiankę. Mogła ją skończyć w pół minuty. Co do reszty planów, cóż, mycie naczyń mogło zaczekać, tak samo jak sterta ręczników do poskładania. Bycie emerytką i samotne życie miało swoje plusy. Była panią własnego czasu. To znaczy przynajmniej do teraz.

– Zadzwoń do niej i powiem, że jesteś już w drodze. Dzięki raz jeszcze, mam. Jesteś ekstra! – W tej chwili Amy sama przypominała czternastolatkę, a nie czterdziestolatkę, którą była.

Sharon się uśmiechnęła.


Gdy się pożegnały, mogła mieć tylko nadzieję, że nie popełniła właśnie dużego błędu.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)